Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VI. Kraków, dnia 15 lutego 1930 r. Nr. 4.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Tel. 2524 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją bezrządem i nienawiścia — państwa i narody upadają.



Do naszych P. T. Prenumeratorów

Zwracamy się z gorącym apelem o jak najrychlejsze uregulowanie przedpłaty za I. i II. kwartał bież. roku. Pragniemy zwrócić uwagę, że prenumerata jest zasadniczą i najważniejszą podstawą egzystencji Pisma, a terminowy jej wpływ ułatwiając regulowanie wysokości nakładu, jest istotnym warunkiem rozwoju każdego wogóle organu. Wydawnictwo „Jedności" apelując do Czytelników o tę punktualność czyni to w przekonaniu, że w najszerszych sferach urzędniczych ugruntowała się dostatecznie świadomość, jak nieodzownem w walce o polepszenie bytu urzędniczego jest posiadanie własnego. niezależnego, o poważnym nakładzie Pisma.

Administracja „Jedności".

W dziesięciolecie odzyskania morza!

Dnia 10 lutego minęło dziesięć lat od chwili, kiedy Polska do nowego życia wskrzeszona, zatknęła dumny swój sztandar na brzegu własnego morza. Ziściły się nasze tęsknoty i nasze marzenia. Nad morzem Bałtyckiem załopotał znów biały orzeł.

Znaczenie tego nad wyraz dla nas ważnego faktu jest niezmiernie doniosłe pod względem **politycznym** i **ekonomicznym.**

Politycznie uniezależnia nas wolny dostęp do morza od wszystkich, przeważnie wrogo do nas usposobionych sąsiadów, pozwalając utrzymać nam dowolne stosunki handlowe ze wszystkiemi państwami świata. Fakt ten podnosi potęgę, znaczenie i powagę Państwa wobec swoich i obcych.

Pod względem ekonomicznym wolny dostęp do morza gwarantuje nam zupełną swobodę i niezależność gospodarczą, usuwa bowiem kosztowne obce pośrednictwo w handlu, daje możność nawiązania stosunków handlowych na najdogodniejszych warunkach. przez co uniezależnia nas od sąsiadów, a nadto daje źródło utrzymania dla całego szeregu ludzi. pracujących w porcie przy robotach, we flocie, czy też trudniących się rybołostwem.

Obchodząc uroczyście to pierwsze dziesięciolecie musimy zwrócić baczną uwagę całego ogółu, że nad tym naszym klejnotem zawisła groźna chmura, w postaci zachłanności niemieckiej, która czyha, by odciąć nam dostęp do morza.

Niemcy mówią i piszą o tem wyraźnie, z zamiarami temi zupełnie się nie ukrywają, a z niebezpieczeństwem tem musimy się liczyć i nie wolno nam nigdy o nim zapomnieć.

Za mało się u nas o tem mówi i za mało pisze, a opinja publiczna tą tak ważną kwestją zajmuje się bardzo słabo, z największą szkodą publiczną. Za mało jest urządzać same uroczystości, należy tak przygotować cały naród i tak wychować młode pokolenie, by nasz skromny dostęp do morza zagwarantować i otoczyć go stalowym wałem dzielnych rąk i serc.

Im bardziej Niemcy wołają o zagarnięcie nam dostępu do morza, tem silniej powinna iść propadanda nasza, celem przygotowania należytej obrony, na wypadek ataku Niemiec.

Zwrot mieszkaniowego na raty!

W pierwszych dniach marca wypłata 1/3 części.

Właściwie artykuł powinien nosić tytuł — jałmużna na raty. a to dla tego, że według pierwotnego brzmienia uchwał, zwrot należnego nam ustawowo komornego miał nosić — nie wiemy dlaczego — upokarzający tytuł **zasiłku!** i zasiłek ten postanowiono wypłacić, w miarę nagromadzenia gotówki **na raty!** Raty dzisiaj są bardzo modne. — Dają na raty urzędnikom różni kupcy, sklepikarze, kramarze — dlaczegożby nie miano wypłacić i należnego dodatku także na raty!

Gdyby tak strona prywatna zalegała z wypłatą należytości od r. 1928, toby można ją zaskarżyć do sądu, uzyskać wyrok, doliczyć procent zwłoki i uzyskać egzekucję. Ale w tym wypadku jest to prawie niemożliwe, a przynajmniej trudne do przeprowadzenia. — Musimy się liczyć z siłą wyższą i walczyć o zdobycie tego, co się nam słusznie według prawa należy.

Ostatecznie uzyskaliśmy wiążącą uchwałę, zapewniającą wyplatę zaległego dodatku mieszkaniowego (a nie zasiłku) i w pierwszych dniach marca ma być pierwsza rata wypłacona.

Będzie to marny ochłap. W najniższych grupach wyniesie to zaledwie parę złotych! Ale przynajmniej możemy powiedzieć, że zdobyliśmy to, co się nam prawnie należy.

A jak się przedstawia sprawa podwyżki poborów? Co się dzieje, względnie co się stało, z projektowaną podwyżką 5%? Tyle nam obiecywano, a ostatecznie „machlojka" na terenie sejmowym stanęła napoprzek naszym słusznym żądaniom. O tych „machlojkach" sejmowych, mając wiadomości autorytatywne, pomówimy w następnym numerze. Niech się ogół dowie, jak się frymarczy naszą biedą i nędzą, jak się nas okłamuje i wyprowadza w pole.

Tem silniej i tem zwartszem kołem powinniśmy dążyć do zrealizowania naszych słusznych postulatów, które wywalczymy, jeśli potrafimy solidarnie stanąć wszyscy pod hasłem jedności zawodowej.

Ur.

Czy skończy się gehenna emerytów państwowych i wojskowych

byłych państw zaborczych?

Dnia 5 b. m. na posiedzeniu Sejmu referował dział emerytur p. Rybarski:

Komisja podwyższyła wydatki o przewidzianą sumę dla emerytów. którym trzeba będzie płacić emerytury na podstawie traktatu wiedeńskiego. dotychczas jeszcze nie ratyfikowanego. — Wreszcie zakwestjonowała Komisja ogólną sumę wydatków. gdyż obliczenia okazały się nieścisłe. Oczekiwałem od ministerstwa dokładniejszych danych. Rząd na komisji postawił wniosek zwiększenia wydatków o 10 miljonów. Komisja tego nie uchwaliła, pozostawiając decyzję plenum Sejmu. gdyż wniosek wpłynął za późno. Łącznie z tą podwyżką wydatki osiągną mniej więcej sumę 150 miljonów. Wreszcie podniesiono na komisji postulat zrównania emerytów w t. zw. służbie obcej z emerytami na służbie polskiej, zwłaszcza. że koleje to zrównanie przeprowadziły. Należy się spodziewać. że rząd wystąpi z odpowiednią ustawą.

W dyskusji p. Łoś przestrzegał przed nadmiernym wzrostem emerytów w ciągu ostatniego trzechlecia. Przybyło wtedy 7.000 nowych emerytów cywilnych i 2,612 wojskowych.

Tymczasem panuje spokój. jak przed burzą. Czy nadzieje p. Rybarskiego ziszczą sie i czy Rząd wystąpi z odpowiednią ustawą?

Znamy doskonale zapatrywanie p. referenta emerytalnego w Min. Skarbu i jego nieprzychylne stanowisko, jakie zajmuje względem tych niebywale pokrzywdzonych nędzarzy i znamy również stanowisko pojedynczych klubów sejmowych.

Dlatego też wiemy, że przychylne kluby będą musiały zająć bardzo energiczne stanowisko, ażeby zrównanie tych emerytów z polskimi przeforsować, chociaż na ten cel potrzebne są nędzne 3—4 miljony złotych.

Najbliższe dnie muszą przynieść decyzję!

Sl.

Nie obniżać powagi władz!

Najwyższy Trybunał Administracyjny unieważnił znowu przeniesienie „dla dobra szkoły".

Przeniesiony po ukończeniu ostatniej kadencji sejmowej b. poseł Karau „dla dobra szkoły" z Włocławka do Łomży, zaskarżył to przeniesienie „z urzędu" do Najwyższego Trybunału. W skardze domagał się uchylenia tego przeniesienia z powodu **wadliwości postępowania**, zarzucając Ministerstwu, że dokonało przeniesienia **bez wysłuchania Okręgowej Rady Szkolnej.** Ministerstwo broniło się tem, że w danej chwili **nie istniała** wspomniana Rada Szkolna, lecz obrona ta była dla Trybunału **niewystarczająca**, gdyż brakowało uzasadnienia tego przeniesienia przez podanie okoliczności, uzasadniających ocenę „dla dobra szkoły".

Z tego też powodu dopatrzył się Najwyższy Trybunał **naruszenia istotnych form** przeniesienia administracyjnego - przez Ministerstwo Oświaty i z powodu **wadliwości postępowania uchylił** przeniesienie „dla dobra szkoły".

Drugie to unieważnienie przeniesienia „dla dobra szkoły" nasuwa nam cały szereg uwag, zwłaszcza, że tego rodzaju „praktyki" z ery p. Dobruckiego i p. Świtalskiego zyskały już swoją smutną sławę.

Pytamy, po co było **przenosić** ludzi, **wyrządzać** im, ich rodzinom **krzywdy**, narażać ich na **straty materjalne**, na przykre **przejścia moralne**, skoro zarządzenia te okazały się **prawnie nieuzasadnione**, a przez zniesienie ich przez Trybunał, naraziły Ministerstwo, powiedzmy delikatnie, na przykrość.

Wychodzimy z tego założenia, że rozporządzenia władz powinny być **prawnie uzasadnione**, w treści swojej **sprawiedliwe**, gdyż tylko takie zarządzenia budzą **szacunek** i **poważanie** i **nie będą przez Najwyższy Trybunał znoszone.**

Kto postępuje inaczej, ten **obniża powagę władzy** i przez to **wyrządza krzywdę autorytetowi Państwa.** O tem nie wolno ani na chwilę zapominać tym, którzy zajmują kierownicze i odpowiedzialne stanowiska.

Ur.

Urzędnicy mogą spać spokojnie!

Generalny referent budżetu prof. A. Krzyżanowski w czasie debaty budżetowej oświadczył niedawno między innymi, że urzędnicy odnieśli wybitną korzyść, gdyż 15% dodatek do uposażenia został do budżetu wstawiony.

Zaiste korzyść to niezwykła — ale niestety nikt nie potrafi przekonać urzędników, że korzyść ta nie równa się zeru. Czy dodatek 15% jest objęty budżetem, czy też ustawą skarbową — jest dla urzędników zupełnie obojętne, bo nie dostaną oni ani grosza więcej. Można mówić, że urzędnikom nie da się nic więcej, gdyż niema na to funduszów, ale wmawiać w urzędników, że odnoszą korzyść przez to, że im nie odbiera się dodatku i tak niedorównującego drożyźnie, to już zakrawa na ironję.

W przyszłym budżecie można będzie stworzyć takie korzyści dla urzędników, wstawiając np. stawki dodatku mieszkaniowego do ustawy uposażeniowej. Twórca takiej koncepcji podobnie jak obecny gener. referent budżetu mógłby sobie zaskarbić wdzięczność urzędników, za tak gorliwe i szczere zajmowanie się ich losem.

Pracownicy państwowi a budżet.

Ciekawe rzeczy odegrały się w komisji budżetowej!

Przychylne kluby pracownikom państwowym starały się w pojedynczych resortach uzyskać oszczędności w nadziei użycia tychże, na poprawę bytu tych pracowników.

Referenci przeprowadzali w swych resortach oszczędności, a Komisja nie przeznaczała tych oszczędności na cele demagogiczne, jak to dawniej bywało.

Tym sposobem uzyskano więcej jak 100 miljonów złotych, a oprócz tego p. Chadzyński uzyskał 67 miljonów złotych w wydatkach rzeczowych P. K. P.

Tą pokaźną kwotą chciano pomóc pracownikom państwowym, przyznając im albo 10%-ową podwyżkę poborów, albo 5%-ową podwyżkę i zwrot zaległego dodatku mieszkaniowego.

I wtedy rozpoczęły dziać się te dziwne rzeczy, o których wspomnieliśmy na wstępie. Rząd i Klub B. B. zaczęli zgłaszać rozmaite wnioski, o których przedtem jakoby zapomnieli, a więc wniosek o podwyższenie pomocy dla bezrobotnych o 15 miljonów (Klub B. B. proponował nawet 24 miljony), na spis ludności 4 i pół miljona, na budowę szkół 12 i pół miljona, tak, że razem z mniejszemi pozycjami uchwalono około 40 miljonów, na Bank Rolny 25 miljonów, na kredyt dla rolników 10 miljonów, resztę zaś do wysokości 100 miljonów przyznano na dalszą pomoc dla rolników!

Tym sposobem rozdzielono uzyskane oszczędności, a na wypłatę 2/3 części zaległego dodatku mieszkaniowego nie pozostało nic, tak, że wypłata tego dodatku uzależnioną jest od nadwyżek wpływów.

Że pokrzywdzenie pracowników państwowych nie jest mimowolne, świadczy przemówienie p. min. Matuszewskiego na posiedzeniu Komisji budżetowej dnia 29 stycznia b. r., które brzmi dosłownie: Gdy poza mury Sejmu wyszły zamiary co do wydatnego, o 10%, podniesienia płac urzędniczych, sądziłem, że racjonalniej będzie zgodzić się na wydatki ustawowe, jak podniesienie kwoty na bezrobotnych, która niekoniecznie będzie musiała być wydatkowana, niż tworzyć fikcyjne oszczędności dla realnych wydatków.

Obecnie odegra się cała sprawa na plenum Sejmu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zwolennicy poprawy naszego bytu są w mniejszości, jednak organizacje pracownicze dołożą wszelkich starań, ażeby obecny stan budżetu zmienić i wykazać raz jeszcze Rządowi i Sejmowi, że sprawę poprawy bytu bagatelizować nie można, że posiada ona wagę państwowego zagadnienia i że niszcząc konsumenta, niszczy się także życie gospodarcze Państwa.

Sl.

Tragedja zredukowanego urzędnika.

Onegdaj usiłował pozbawić się życia wystrzałem z rewolweru w warszawskiej restauracji nocnej „Nitouche" b. urzędnik firmy „Hag", niejaki Zbigniew Brukalski. Powodem — jak stwierdzono — była depresja moralna z powodu utraty posady i braku pieniędzy. Brukalski przyszedł do restauracji w nocy i zażądał wina i pomarańcz. Chciał przed śmiercią zapewne skosztować jeszcze tej przyjemności, na którą sobie nie mógł pozwolić podczas karjery urzędniczej. Przy desperacie znaleziono tylko dwa złote.

Jest to nie pierwszy wypadek targnięcia się na życie w tych sferach, które według statystyki dają najliczniejszy odsetek samobójców. Podnosimy, zwracamy uwagę na te manifestacyjne akty samobójstw — aby przypominać ciągle, gdzie leży źródło i przyczyna tych tragedyj i nieszczęść. Nędza urzędnicza stała się przysłowiową. I jakże tu nie walczyć o poprawę egzystencji urzędniczej, kiedy samobójstwa redukowanych, emerytowanych, źle opłacanych, ignorowanych Brukalskich — krzyczą codziennie o załatwienie tej palącej kwestji, o uleczenie tej otwartej rany!

Pamiętamy, jak to w ostatnich dniach Sejm debatował długo nad obróceniem części oszczędności (porobionych w budżecie) na 10-procentowy dodatek dla pracowników państwowych. Wtedy stronnictwa radykalne chłopskie, poparte przez rząd, sprzeciwiły się temu i przeniosły proponowaną sumę na kredyty rolnicze. Wiemy, że rolnictwo jest jedną z najżywotniejszych kwestji naszej gospodarki, ale posiada ono już swoje miejsce w budżecie. Widocznie samobójstwa Brukalskich nie przemówiły jeszcze do niektórych sfer...

Podwójnie płatne stanowiska.

Obszerna dyskusja rozwinęła się niedawno dokoła sprawy uposażenia nielicznej grupy dobrze sytuowanych wyższych urzędników. Tłem dyskusji była kwestja udziału ich w radach nadzorczych i tantjemach, o których w prasie podawano m. i. następujące szczegóły:

Jak wiadomo Państwo jest właścicielem, wzgl. współwłaścicielem licznych przedsiębiorstw. W radach nadzorczych czy administracyjnych tych przedsiębiorstw zasiada po kilku delegatów zainteresowanych ministerjów. Tak np. w radzie administracyjnej „Polminu" zasiada 5 urzędników, w fabryce Chorzowskiej — 6, Tarnowskiej — 6, w Radzie Nadzorczej „Skarbofermu" — 10 i t. d. Powstaje w ten sposób bardzo znaczna liczba delegatur, będących łakomym kąsem dla wyższych urzędników, którzy mogą przytem mieć po kilka delegacyj. Wynagrodzenia czy tantjemy wyznaczają sobie sami członkowie rad, nie wszystkie zatwierdza minister. Wynagrodzenia są różne, nieraz sięgające kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie dla delegata. Wynagrodzenia te wpływają do wspólnego funduszu dyskrecjonalnego odnośnych ministerjów. Z tak powstałego funduszu kierownictwo ministerjum wypłaca — według swego uznania — odpowiednie sumy delegatom.

Pomysły nie na czasie.

Był w swoim czasie projekt umundurowania wszystkich urzędników. Wskazywano na to, że mundury w służbie administracyjnej są pożądane, gdyż rzekomo w ten sposób „podnoszą autorytet urzędników", poza tem „obywatele wiedzą, że mają z urzędnikiem do czynienia" i t. p. Wypłynęła atoli zaraz kwestja, kto i z jakich funduszów mundury te sprawi. Przestano się też wkrótce całą sprawą zajmować.

Ostatnio, z okazji wprowadzenia po raz pierw-

Przy Krakowskim Związku Zrzeszeń istnieje **Fundusz zapomogowy**

w którym można asekurować siebie i całą rodzinę bez oględzin lekarskich. Gdyby cały świat urzędniczy zrozumiał doniosłość tej instytucji, mogłaby się ona rozwinąć w potęgę. Asekurować się mogą wszyscy pracownicy państwowi na obszarze całej Rzeczypospolitej.

Fundusz wynosi w chwili obecnej 10.400 zł. Prospekta wysyła się odwrotnie, adresować:

Związek Zrzeszeń Kraków, Jagiellońska 4.

Prawdziwy przyjaciel „Jedności"
pozyska przynajmniej jednego nowego prenumeratora.

...ry w sądach apelacyjnych b. Kongresówki — tog i biretów dla sędziów, prokuratorów i obrońców. W pewnych kołach podniesiono znowu kwestję umundurowania urzędników. Zwłaszcza prasa w b. zaborze rosyjskim gorliwie lansuje myśl przywrócenia mundrów w administracji. Nie potrzebujemy dodawać jak bardzo pomysły te są nie na czasie!

Ze spraw emerytalnych.

Z powodu zapytań skierowanych do nas w sprawach:

a) nabycia praw emerytalnych przez funkcjonarjuszów państwowych w razie choroby nabytej w czasie pełnienia służby;

b) w sprawie przedwczesnego spensjonowania oficerów, przytaczamy w krótkiem streszczeniu treść zapadłych w ostatnich czasach orzeczeń Najwyższego Trybunału Administracyjnego:

Ad a) Przodownik Policji P. p. G. został wydelegowany do służby granicznej, gdzie przeziębił nogę i musiał poddać się kilkakrotnej operacji uda — komisja lekarska uznała p. G. niezdolnym do pracy zawodowej. Izba skarbowa odmówiła p. G. emerytury, gdyż nie wysłużył on 10 lat, co stanowi minimum lat wymaganych normalnie do emerytury, albowiem p. G. przesłużył niespełna 4 lata w służbie państwowej Ministerstwo Skarbu zatwierdziło tę decyzję. Najwyższy Trybunał Administracyjny nie uwzględnił skargi na orzeczenie Ministerstwa a w motywach wyroku z dnia 29 listopada 1929 l. Rej. 729/25 [1]) przytoczył m. innymi co następuje:

Wedle art. 9 ust. em. minimalnym okresem czasu po przesłużeniu którego funkcjonarjusz państw. nabywa prawa do uposażenia emerytalnego jest okres 10 letni. Od tej zasady art. 9 robi wyjątki, mianowicie: w wypadkach trwałej niezdolności do służby spowodowanej kalectwem lub chorobą nabytą bez własnej winy po wstąpieniu do służby, prawa emerytalne mogą być nabyte już po 5 letniej służbie, w razie zaś trwałej niezdolności do służby z powodu nieszczęśliwego wypadku, wynikłego wskutek lub w czasie pełnienia obowiązków służbowych, działań wojennych i chorób zakaźnych, panujących epidemicznie nabywa funkcjonarjusz prawa emerytalne bez względu na czas służby.

Niezdolność skarżącego do służby została spowodowana nie przez nieszczęśliwy wypadek, lecz przez przeziębienie, wobec czego, gdyby nawet zostało ustalone, że przeziębienie to miało miejsce nie z winy skarżącego, prawa emerytalne z mocy rzeczonego artykułu nie przysługiwałyby mu jako pozostającemu na służbie państwowej zaledwie 3 lata, 10 miesięcy, 15 dni.

Podobne orzeczenia Trybunału Admin. zapadły w dniu 23 marca 1929 l. Rej. 2145/27 i w dniu 24 kwietnia 1928 l. Rej. 2779/26. W obu tych sprawach N. T. Ad. zaznaczył, że spowodowana przez gruźlicę trwała niezdolność do służby, wtedy tylko może uzasadnić roszczenie do zaopatrzenia em. w myśl ust. z art. 9 ustawy em., że choroba ta panowała epidemicznie w miejscu służbowem.

Ad b) Spensjonowany na podstawie art. 100 punkt b. ustawy emerytalnej w brzmieniu ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzpltej z 13/12 1926 Dz. u. poz. 705. pułkownik St. Z. zaskarżył zarządzenie przeniesienia go na emeryturę twierdząc, że wspomniane rozporządzenie jest sprzeczne z ustawą z d. 2 sierpnia 1926 Dz. u. poz. 443, upoważniającą Prezydenta Rzpltej do ogłaszania rozporządzeń z mocą ustawy i odbiera mu prawo o dalszego awansu, jaki przysługuje oficerom w służbie czynnej a tem samem do wyższej emerytury.

Najw. Trybunał Adm. nie uwzględnił skargi p. Z. i ustalił następujące zasady prawne:

„Rozporządzeniem Prezydenta Rzpltej z 13 grudnia 1926 Dz. u. poz. 705, zmieniającem niektóre postanowienia ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923, a w szczególności punktem 9 art. 1 tego rozporządzenia, nie zostały przekroczone pełnomocnictwa nadane ustawą z 2 sierpnia 1926 Dz. u. poz. 443.

Nowe ustawy służbowe i emerytalne, o ile nie zawierają przeciwnych temu zastrzeżeń, stosują się w całości również i do urzędników, którzy już pełnili służbę w czasie wydania tych ustaw".

Wyrok Najw. Trybunału Adm. z 20 lutego 1929 l. Rej. 1372/27.

Uwaga: Ustęp 9 art. 1 rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej poz. 705/26 zmieniający art. 100 ust. emer. udziela Prezydentowi Rzpltej po koniec roku 1930 upoważnienia do przenoszenia w stan spoczynku zawodowych wojskowych, którzy uzyskali prawo do pełnej emerytury i oficerów, którym do przepisanej granicy wieku brakuje nie więcej, niż 7 lat i zezwala na doliczenie tego brakującego czasu do wysługi emerytalnej.

Wz.

[1]) Teza ogłoszona w Nr. 22 „Jedności" z r. 1929 na str.... powinna opiewać negatywnie. Po słowie „Przeziębienie" należy dodać słowo „nie".

Zawsze to samo...

Zaledwie zapadła decyzja w Sejmie w czasie obrad budżetowych, o wypłacie ½ zaległego dodatku mieszkaniowego, już wiadomość tę podały pisma codzienne pod sensacyjnymi nagłówkami i bijącymi w oczy napisami na wywieszkach o poprawie płac urzędniczych. Powtórzyła się znowu tasama historja, z którą niejednokrotnie już spotykaliśmy się: Szerokie masy społeczeństwa nie obznajomione dokładniej z istotą sprawy nabrały przekonania, że znana niedola urzędnicza albo ustała, albo została znacznie złagodzona. Tymczasem te tak rozgłośnie, a tak niepotrzebnie ogłaszane dodatki nie są żadnymi dodatkami i ani grosza więcej urzędnicy nie otrzymują więcej ponad to, co się im słusznie należy, a czego z różnych powodów dotychczas nie wypłacono. Tak sensacyjnie podawane wiadomości, niewątpliwie przynoszą tylko szkodę urzędnikom, powodując łatwo podwyższenie cen artykułów pierwszej potrzeby, a temsamem zeskontowanie zgóry tej korzyści jakąby urzędnicy z podwyżki odnieść mogli.

—o0o—

Z ostatnich dni
carskiej rodziny Romanowych[1]).

12 sierpnia, w dniu urodzin kończącego wówczas trzynaście lat Aleksego, zawiadomiono Mikołaja, że o północy ma być gotów do wyruszenia w drogę, której kierunku nie oznaczono mu jednak. W określonej godzinie więźniowie podnieceni tym nagłym rozkazem wyjazdu, czekali gotowi do podróży ze spakowanym do zabrania bagażem. Mijały godziny, a nikt się nie zjawiał. Wreszcie przybył Kiereński, sprowadzając z sobą wielkiego księcia Michała, któremu pozwolono pożegnać się z bratem. Pociągu wciąż jednak jeszcze nie było. Okazało się, że związek kolejarzy powziął podejrzenie i nie zgodził się pozwolić na wyruszenie pociągu. Rząd w bezradności swojej zaczął pertraktować i wreszcie, o piątej z rana opór związku został przełamany. Była carska rodzina przewieziona została samochodem na najbliższą stacyjkę i wsadzona do czekającego już pociągu, który, pod ochroną specjalnego oddziału, ruszył we wschodnim kierunku: miał on zawieźć więźniów na Syberję. Wyczerpani wielogodzinnem oczekiwaniem zbyt byli śpiący, aby zwrócić uwagę na słowa Kiereńskiego, który przyjechał na stację, aby ich odprowadzić i uprzejmemi pożegnaniami starał się uspokoić co do ich losu. Czy przewidywał on wówczas, że nie minie kilka tygodni, a własna jego sytuacja nie będzie bardziej godna zazdrości, aniżeli położenie Mikołaja? Że wkrótce on sam będzie strącony z wysokiego swojego stanowiska?

Rzadko zdarza się — i szczęśliwie bardzo, że tak rzadko — aby człowiek, któremu przeznaczony jest koniec okrutny, mógł widzieć dalej niż poza najbliższy etap swojej drogi. Dla Mikołaja i jego rodziny dni upływały w wygodnym przedziale sypialnego wagonu, który uwoził ich ku Syberji, i czas ten był dla nich przyjemną odmianą po jednostajności ich życia jako więźni. My wszelako w usypiającej rytmice kół pędzącego bez wstrząśnień pociągu słyszymy zgrzytliwy turkot furgonu, uwożącego ofiary na miejsce kaźni.

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarła na Aleksandrze wiadomość, że celem ich podróży miał być Tobolsk, niedaleko od sioła Pokrowskoje, rodzinnej wsi jej „przyjaciela". Ongi, w przebiegu tak lubianych przez nią rozmów z nim, opowiadał jej Rasputin o okolicy, z której pochodził: o jej wielkich, rozlewnych rzekach, o dziewiczych lasach, pięknych kwiatach i balsamicznem powietrzu. Przyobiecywał jej, że przyjdzie czas, kiedy zobaczy ona to wszystko — i oto teraz właśnie przepowiednia ta miała się spełnić!" „Człowiek Boży" powiedział, że losy dynastji sprzężone są nierozerwalnie z jego własnym losem. Czyżby zbliżanie się do jego stron rodzinnych miało być spełnieniem tej przepowiedni? A jeżeli tak, czy zły to czy dobry omen?

Pociąg pędził tymczasem na wschód i wieczorem trzeciego dnia dojechał do miasta Tiumeniu. Leży ono za Uralem, w Azji, na brzeżu szerokiej rzeki, Irtysza. W szesnastem stuleciu przypłynęli tutaj na wątłych swoich łodziach kozacy, aby dokonać podboju Syberji dla moskiewskich carów. Tutaj były wrota, przez które bandy awanturnicze zagłębiały się w dziewicze puszcze wschodu, szukając ziem do zdobycia i plemion do ujarzmienia, prąc wciąż dalej i dalej przed siebie, aż wreszcie, w ciągu niespełna osiemdziesięciu lat, oparły się o odległy o tysiące mil Ocean Spokojny. Niedaleko stąd, na brzegach Irtysza, stał Iskor stolica wielkiego państwa Tatarskiego, które legendarny Jermek na czele paru setek towarzyszy — moskiewski Kortez! — podbił i zniszczył.

Syberja stała się krajem, który dostarczał carom bajecznych bogactw i do którego wysyłali na wygnanie swoje ofiary. Naród rosyjski zjeżdżał tu gromadnie, czyniąc z kraju tego spichlerz i pastwisko przeogromne do hodowli bydła, eksploatując we wszystkich kierunkach naturalne bogactwa rozległych obszarów. Co roku przysyłała Syberja bezcenny haracz na dwór władców rosyjskich, dla Aleksandry wszelako przyszedł stamtąd dar fatalny — Rasputin.

W Tiumeniu przetransportowana została rodzina carska na pokład parowca, którym popłynięto wdół rzeki. Niebawem ukazały się na wybrzeżu drewniane budynki wioski, w której przyszedł na świat „Człowiek Boży" i gdzie wznosił się, jako kopiec graniczny, wielki, pobudowany przez niego samego kamienny dom. Aleksandra stała na pokładzie, wpatrzona rozognionym wzrokiem w to miejsce. Gilliard zaznacza w swoim dzienniku, że nie widziała ona nic zdumiewającego w zdarzeniu tem, które przepowiedział Rasputin. Przypadek zdawał się raz jeszcze potwierdzać prorocze jego słowa. W dwa dni później, w chwili kiedy parowiec zatoczył szeroki zakręt, wyłoniła się zbudowana na wysokim nasypie twierdza Tobolsk. Podobnie do wielu miast rosyjskich Tobolsk, wywierający imponujące wrażenie, o ile ogląda się go zdaleka, okazuje się nędzną, lichą mieściną, niezdolną dostarczyć jako tako wygodnego pomieszczenia przybyszom z dalekich stron. Rodzina carska czekać musiała na pokładzie kilka dni, zanim przygotowano na jej przyjęcie dom gubernatora, jedyny odpowiedni na ten cel gmach w mieście. Była to pierwsza istotna zmiana warunków w porównaniu z rezydencją w Carskim Siole. Zamiast dawnych wygodnych apartamentów skupiona tu była cała rodzina w paru pokojach licho umeblowanych i w rozmaitym stanie mieszkalności, co zaś do przyspsobień sanitarnych, były one tak fatalne.

[1]) W feljetonie niniejszym podajemy według przeprowadzonych dochodzeń, szczegóły, odnoszące się do ostatnich dni dynastji Romanowych. Szczegóły podane są według Vladimira Polakowa, autora ciekawej książki p. t.: „Tragedja Romanowych".

Z chwili.

Jak kolega Krakowianin oprowadzał kolegę z prowincji po zabytkach miasta Krakowa?

Pan Kalasanty po trzydziestopięcioletniej niebytności przyjechał do Krakowa na zjazd koleżański. Zjazd odbył się według ustalonego programu: po nabożeństwie czytanie katalogu, czego dokonał jedyny żywy z byłych profesorów, matematyk, dziwnym trafem nie hołdujący zasadom, które głoszą, że alkohol skraca życie, potem wspólna fotografja, czyli, jak się wyraził profesor matematyk, obrazowe stwierdzenie pewnika, że postęp czasu stoi w prostym stosunku do kwadratu powierzchni łysin, wreszcie bankiet, który, ileże, jak się znów wyraził jeden z kolegów, germanista: „bei allen Kongressen die Hauptsache ist das Essen", stanowił punkt kulminacyjny programu.

Bankiet zakończył się późno w nocy, więc pan Kalasanty wybrał się dopiero następnego dnia na zwiedzenie miasta i jego zabytków, których nie widział od tak dawna. W tym celu spotkał się w południe z jednym z kolegów, Krakowianinem, który obiecał oprowadzić go po Krakowie.

— Gdzież idziemy najpierw Kalasanciu? — zapytał kolega krakowski.

— Oczywiście, na Wawel.

— Dobrze, ruszmy na Wawel — zawołał Krakowianin, biorąc kolegę pod ramie.

Uszli z pięćdziesiąt kroków, gdy Krakowiak nagle zatrzymał się.

— Wiesz co? — powiedział — to niema sensu zaczynać od tego, co najdalsze, a pomijać to, co jest po drodze. Zacznijmy więc od tego, co najbliższe.

Kolega z prowincji nic nie miał przeciw tej praktycznej wskazówce i zapytał:

— A co jest tu najbliżej?

— No, przecie Rynek.

— Doskonale, idźmy więc do Sukiennic.

Kolega krakowski skrzywił się nieco:

— Chcesz koniecznie do Noworolskiego? Lepiej idźmy do „Grandu". To w przeciwną stronę.

— A cóż tam zobaczymy ciekawego?

— Jak to co? Cały Kraków.

Kolega w swej prowincjonalnej naiwności wziął wyrażenie „cały Kraków" zbyt dosłownie i myślał, że ów „Grand" jest jakimś wysoko położonym punktem, z którego roztacza się rozległy widok na miasto. Zdziwił się więc, gdy znalazł się w parterowej kawiarni. Ale znakomity „cicerone" objaśniał go z nieporównanem znawstwem stosunków lokalnych:

— Patrz, tam pod oknem, to stolik sławnych artystów. Ci dwaj, co grają w szachy, to znani dziennikarze. Tam w drugim pokoju, przy okrągłym stole, sławny „Klub czarnej kawy", do którego każdy może przystąpić w przekonaniu, że będzie mile widziany i... — tu dodał szeptem: jeszcze milej, gdy tylko odejdzie od stolika, obgadany. Ta szykowna dama w krymkach, to...

Prowincjonalista nieco roztargniony, mało słuchał, bo nie widział dotąd nic osobliwego. Cóż go mogą obchodzić jacyś nieciekawi jegomoście i umalowane żydówki! Więc przerwał koledze:

— Duszno tu i czas upływa. Chodźmy.

Długo czekali na płatniczego, wreszcie zapłacili, wyszli, i idą ku Rynkowi. Po drodze Kalasanty, mówi:

— Prawda Marjanku, że to są te sławne Krzysztofory?

— Tak. Nic osobliwego. Dawniej, ongiś, był tu Hawełka, ale dziś?... Chyba, że ta nowa cukiernia. Ale cóż to wobec Grandu lub choćby Ziemiańskiej!

— No, a tu pałac Spiski?

— Tak. To bardzo osobliwy pałac. Patrz, jaka tu mieszanina: instytuty wychowawcze, szkoła tańców, sala Towarzystwa wstrzemięźliwości, a obok tego bufet Hawełki i sala tetmajerowska, przeznaczona na wesołe bibki. Co za ideowe sprzeczności pod jednym dachem? Bo, uważasz, co się w jednym lokalu naprawi, to się w drugim psuje i naodwrót. Ale idźmy dalej.

W czasie dalszego pochodu kolega z prowincji zauważył:

— Uszliśmy może zaledwie dwieście kroków, a przez ten czas spotkaliśmy mało dziesięciu żebraków. Niemal pod każdym domem sterczy taki jeden. Czy nie macie tu przytułków, żeby chować gdzieś tę nędzę przed obcymi?

— Chować? Ty tego nie rozumiesz. To są przecież, że się tak wyrażę, nasze „dziady reprezentacyjne".

Kalasanty aż przystał na miejscu zdziwiony.

— Zaraz ci to wytłumaczę, ciągnął Krakowianin. Widzisz tego jegomościa ślepego z arcykapłańską brodą? Albo tą staruszkę, ubraną w pożółkłą staroświecką salopkę, przytuloną do bramy? Nie jest to nastrojowe? Sam powiedz! Bo u nas w Krakowie przedewszystkiem nastrój, poczucie piękna! Patrz tam dalej, ku Sukiennicom... Widzisz ten pełen jasnych barw obrazek targowy... zieleń pietruszki zmieszana z żółtością marchwi, przeplatana czerwienią buraków... powiadam ci, ja to widzę i czuję, niczem Mickiewicz!

Kolega wzruszył ramionami, bo nic nie czuł, prócz niezbyt miłej woni i nic nie widział, prócz zgiełkliwego tłumu, z którego policjant wyłowił i uprowadził jakąś przekupkę do komisarjatu.

Poszli kilka kroków dalej i kolega z prowincji wskazał na stojącą samotnie na środku Rynku wieżę.

— Czy to wieża ratuszowa?

Ponieważ w tej chwili przejeżdżał z wściekłem trąbieniem samochód, a jednocześnie dwa tramwaje dzwoniły i zgrzytały na skrętach, więc krakowski kolega dosłyszał tylko, że tamten coś mówi o ratuszu i zawołał żywo:

— Doskonale, idźmy pod Ratusz. To właśnie tutaj.

Kolega zdziwił się, dlaczego tamten, zamiast zdążać ku wieży, skręcił na prawo do jakiejś bramy, lecz milczał w przekonaniu, że wstąpią do jakiegoś nieznanego mu muzeum. Lokal jednakże, do którego weszli, nie przypominał muzeum. Podobny był raczej do knajpki, gdyż znajdował się tam bufet i stoliki, a w powietrzu unosiła się woń piwa i dym papierosów. Zdumienie prowincjonalisty było tak wielkie, że nie wiedział, jak się znalazł przy jednym ze stolików. Kolega Krakowianin był tu jak u siebie w domu. Poszeptał coś poufnie z uprzejmym młodzieńcem w białym kitlu i jak z pod ziemi wyrosła przed nimi ponętna, czterokanciasta butelka wiśniaku. Trącili się tedy obydwaj koledzy raz jeden, drugi i trzeci. Ogarnęła ich ciepła, przytulna atmosfera. Gdy jednak przyszło do czwartego, pan Kalasanty zaoponował:

— Chyba już dosyć. Pokrzepiliśmy się, jest tu dobrze i miło, ale chciałbym przecież coś jeszcze zobaczyć. Bóg wie, kiedy tu drugi raz przyjadę.

— Ii... poco się spieszyć? — odparł Krakowianin, machnąwszy ręką. — Wawel i inne zabytki wytrzymały tyle wieków, wytrzymają i dłużej. Przyjedziesz choćby za dziesięć lat, ujrzysz je na tem samem miejscu. Mogę ci dać na to słowo honoru. Ale takiego bigosiku i takiego okocimera z pianką to kto wie, czy wtedy dostaniesz. Więc prosta logika, jak masz odkładać, to wybieraj lepiej to, co pewne, a nie to, co niepewne... Zresztą mój drogi, Kalas... Kalasanciu, niech ci się nie zdaje, że siedząc tu, nie zwiedzamy osobliwości Krakowa. Oto patrz: wszystko tu jest niby „modern", fałszywe marmury, lampy elektryczne, linoleum, ekshaustory... ale patrz tu: na jadłospisach godło: wieża ratuszowa! A nazwa knajpy: „Pod Ratuszem". U nas w Krakowie zawsze tak: przedewszystkiem pijetyzm dla starożytności. Napijemy się teraz po kieliszku „staruchy ratuszowej", która, gdy się butelkę odkorkuje, pachnie tak, jakbyś wlazł do lochu, nieotwieranego od stu lat! Ej bracie! Możesz sobie myśleć co chcesz, ale nie gadaj, że nie mamy poszanowania dla przeszłości. No więc...

Widzisz, że i tu nie tracimy czasu.

— Oj, oj — stęknął prowincjonalista, patrząc na zegarek. — Za dwie godziny mój pociąg odjeżdża.

— Zostańże jeszcze choćby jeden dzień. Słowo honoru, że już jutro zaprowadzę cię wszędzie, gdzie chcesz. Przedewszystkiem zaś do Wencla. Nie wiem, co to jest? Jakto? Być w Krakowie i nie być u Wencla? Bójże się Boga, z czemże ty przyjedziesz do twej... jak się nazywa... Pikałówki, z jakiem czołem staniesz przed swymi współobywatelami, gdy na twem czole nie będzie wyraźnie napisane: „nie byłem u Wencla!"

Oszołomiony prowincjonalista byłby z pewnością uległ tym przekonywającym argumentom, ale na jego szczęście ktoś odwołał Krakowiaka od stolika. Skorzystał więc z tego, zapłacił czem-

---

że nieustannie dolatywały z miejsc ustępowych przykre, zatruwające powietrze zapachy. Dokoła domu nie było parku do spaceru, jedynie tylko ciasne, okolone wysokim murem podwórze, na które wychodziły okna koszar, zamieszkałych przez żołnierzy, wyznaczonych do pilnowania więźniów. Poza tem warunki niewoli pozostały te same co poprzednio. Komendant straży, pułkownik z dawnej carskiej armji, był więcej niż uprzejmy, nie próbował też wcale wtrącać się do prywatnego życia więźniów. Po upływie jednak paru tygodni przybyli dwaj komisarze, przysłani przez Kiereńskiego, aby uprzedzić możliwe zarzuty Rady żołniersko-robotniczej, pomawiającej rząd o słabość. Ludzie ci byli starymi rewolucjonistami, którzy za caratu przecierpieli długotrwałą mękę więzienną, a potem zesłani zostali do najodleglejszego zakątka Syberii. Jeden z nich był człowiekiem zupełnie przyzwoitym i po pewnym czasie przywiązał się szczerze nawet do dzieci, drugi natomiast był to doktryner, zgorzkniały pod wpływem przeżytych cierpień i dyszący żądzą zemsty. Czynił też wszystko, co było w jego mocy, aby upodobnić życie carskich więźniów do tego, co było ongi własnym jego udziałem, kiedy i jego więziono w podobny sposób. „Teraz na nich przyszła kolej" — było stałą jego zwrotką, ilekroć towarzysz robił mu zarzut z powodu nowej małostkowej jakiejś dokuczliwości, jaką udało mu się obmyślić.

Dla Mikołaja, a zwłaszcza dla Aleksandry była sprawa religijnych obrządków kwestją pierwszorzędnego znaczenia. Nie wystarczało im pozwolenie na przychodzenie do nich do domu popa i towarzyszącego mu djakona. Z powodu braku poświęconego ołtarza nie można było celebrować Mszy świętej. Po długich układach, w które wtrącić się musiały władze petersburskie, otrzymali więźniowie pozwolenie udawania się co niedzielę do cerkwi, którą ogród publiczny oddzielał od domu gubernatora. Mieszkańcy Tobolska, nie zarażeni jeszcze duchem rewolucyjnym, okazywali wszelako ex-carowi tak wyraźne dowody szacunku, że uważano za konieczne, zamknąć cerkiew dla publiczności. Komisarze stali na straży, aby nie dopuścić do możliwości komunikowania się rodziny carskiej z ludnością i w tym celu nie pozwalali nawet mieszkańcom zatrzymywać się w pobliżu domu. Żołnierze, pełniący straż, mieli nakaz wzbraniania ludziom wyglądania przez okna na przechodzących carskich więźniów, a tembardziej okazywania straconemu z tronu monarsze oznak czci przez robienie na jego widok znaku krzyża.

Oddział, pełniący straż nad więźniami, składał się z żołnierzy z Carskiego Sioła. Wpośród nich było kilka przyzwoitych jednostek, większość wszelako uległa już wpływowi zdradliwej propagandy. Stosunek ich do więźniów stawał się coraz okrutniejszym. Tak, naprzykład, pewnego dnia, wprost z chęci dokuczenia, uprzątnęli oni górę śniegu, którą ubito w podwórzu dla zabawy dzieci. Jako pretekst podali oskarżenie, jakoby Mikołaj i Aleksandra weszli na wierzchołek, aby stamtąd wyjrzeć poza mur, oddzielający podwórze od ulicy. Tragiczniejszy incydent wydarzył się w sam dzień Bożego Narodzenia. Więźniom pozwolono pójść do cerkwi, gdzie po Mszy stary djakon wprost z wieloletniego przyzwyczajenia zaintonował modlitwę „mnogaja lita" — za długie życie rodziny carskiej. Obecni przytem żołnierze przerwali nabożeństwo, grożąc śmiercią tuż na miejscu popu i djakonowi.

Bolesnem również wydarzeniem było wystąpienie żołnierzy z żądaniem, aby ex-car zdjął szlify ze swojego munduru. Gilliard opowiada, że w pierwszej chwili wydawało się, iż car nie usłucha rozkazu, po zamienieniu jednak spojrzenia i słów paru z carową, odzyskał panowanie nad sobą i ustąpił dla dobra swojej rodziny.

W ciągu całego tego czasu ciężkich prób i przejść zachowała Aleksandra niezachwiany swój spokój. W jednym z listów, który zdołał ujść uwagi cenzora, pisała ona pod datą 2-go marca:

„.....Mamy nadzieję słuchania nabożeństwa w przyszłym tygodniu, o ile otrzymamy pozwolenie. Czekam z utęsknieniem na piękne te obrządki — tak pragnę gorąco móc modlić się w cerkwi. Śni mi się nasza cerkiew, widzę w marzeniach mój mały, podobny do celi kącik tuż przy ołtarzu. Natura jest piękna, wszystko się lśni i wspaniale jaśnieje... Przeżywam w pamięci dzień po dniu, rok miniony i myślę o tych, których widziałam po raz ostatni... Nie możemy narzekać, dostajemy wszystko, żyjemy dobrze dzięki wzruszającej dobroci ludzi tutejszych, którzy w tajemnicy przysyłają nam chleb, ryby, pierogi i t. d.

Nie martw się o nas, ukochanie najdroższe. Dla was wszystkich jest ciężko, a zwłaszcza dla kraju naszego...

Wszystkie uczucia nasze zostały zdeptane, ale tak być musi, dusza musi wznieść się ponad wszystko inne; to, co w nas najdroższe i najtkliwsze, zostało zranione, wszak prawda? Tak więc i my zrozumieć musimy przez to wszystko, że Bóg jest wyższy nad rzecz każdą i że chce On przez cierpienia nasze przyciągnąć nas bliżej do Siebie. Kochaj Go więcej i lepiej, niż każdego i wszystko... pomoc przyjdzie z nieba, ludzie nie będą mogli nic nam uczynić, ale z pomocą Bożą wszystko jest możliwe. Okaże On swoją moc, swoją mądrość, wszechprzebaczenie i miłość".

Jedna była wszelako rzecz, która zgnębiła Aleksandrę. Była to wiadomość, wyczytana w gazetach o dalszych powodzeniach Niemców i o dalszych, czynionych im ze strony bolszewików ustępstwach. Nigdy nie była przyjaźnie usposo-

prędzej rachunek i pokryjomu zwiał. Gdy już siedział w pociągu, pomyślał sobie, że gdyby mu się drugi raz zdarzyło wybrać na zwiedzanie zabytków, to już będzie unikał usług rodowitych Krakowian, bo oni umieją wprawdzie pokazywać te zabytki, tylko że w innym, niżby należało przekroju. L.

Jak i co czyta dzisiaj urzednik?

Dzisiejsze stosunki gospodarcze i nędza w jakiej żyją szerokie rzesze urzędnicze zaznaczyły swoje piętno na stanie czytelnictwa w Polsce. Książka, ów podstawowy element kultury narodowej, artykuł pierwszej potrzeby w dziedzinie intelektualnej i moralnej inteligenta — znalazła się na szarym końcu bezpośredniej konsumpcji przeciętnego śmiertelnika, o ile wogóle weszła w sferę możliwości zdobycia jej. Jeżeli bowiem myśl o chlebie powszednim szarpie umysły rzesz pracowników, to cóż dopiero myśleć o takich fantastycznych „wyskokach“, o takich luksusach, jak książka... Urzędnik, mający na utrzymaniu rodzinę, może najczęściej tylko czczą wyobraźnią przelatywać kartki wymarzonej książki i z katalogów księgarskich lub notatek dziennikarskich dowiadywać się o ruchu wydawniczym i rodzaju produkcji drukowej.

Że nie jest to żadna przesada, to wynika jasno ze znamiennych rewelacyj, z jakiemi podzielił się z „Jednością“ kierownik administracyjny krakowskiego oddziału księgarni Gebethnera p. **Dr. Słapa.** Dawniej, przed wojną — mówi — urzędnik był naszym bezpośrednim odbiorcą. Niemal każdy pracownik publiczny szedł po pierwszym do księgarni i kupował książkę z dziedziny beletrystycznej, sztuk pięknych, czy literatury fachowej.

Dzisiaj sytuacja zmieniła się zasadniczo o tyle, że **straciliśmy zupełnie urzędnika jako indywidualnego odbiorcę, natomiast utrzymaliśmy go w zbiorowej konsumpcji w czytelniach i bibljotekach.**

We wszystkich miastach prowincjalnych, w każdej niemal instytucji i organizacji powstają prywatne lub publiczne bibljoteki, skupiające całą miejscową inteligencję, dobijającą się formalnie o książki. W gimnazjach krakowskich niemal w każdym zakładzie powstały bibljoteki: naukowa i beletrystyczna, z miesięcznych stałych opłat nauczycielskich. Podobnie jak w większych miastach, tak i na prowincji urzędnik jest tym wyłącznym motorem, poruszającym całą machinę czytelniczą, jest organizatorem bibljotek i czytelni w jak najszerszem ujęciu. Ów kolektywizm w odbiorze książek przez urzędnika jest znamieniem dzisiejszej chwili.

A teraz co do jakości poszukiwanych książek!

Inteligent domaga się powieści, któraby w sposób zwarty, esencjonalny i fascynujący opisywała zdarzenia. Nie mogą to być rzeczy długie, rozwlekłe, ale pod każdym względem skondensowane. Aspiracje czytelnicze obecnego społeczeństwa, które w okresie wojennym przeszło bardzo poważne wstrząsy i pod względem socjologicznej struktury doznało specyficznych przeobrażeń, wreszcie zmienione warunki pracy, pociągnęły za sobą daleko idące przemiany.

Psychika inteligenta przeorana amerykanizacją, mechanizacją życia, ustosunkowała się w odpowiedni sposób do postulatów kulturalnych, szukając rozrywek idących równolegle do tempa codziennego życia. Podobnie jak od sceny domaga się słuchacz akcji żywej a mocnej tematowo, tak **i w książce szuka wrażeń równych filmowi. Książka, to dziś drukowany film.**

Zagadnienia filozoficzne czy nawet społeczne wymagają od czytelnika skupienia i oddania się, nie mają naogół powodzenia. Zmniejszyła się szalenie zarówno produkcja autorska w tym kierunku, jak i konsumpcyjna. Niemniej nielicznych nabywców znajdują wydawnictwa z dziedziny historji sztuki, estetyki, literatury, czy poezji. — Księgarnia Gebethnera, która podjęła niedawno wydawnictwo monografij artystów w pięknej szacie zewnętrznej, bogatej treści, obficie ilustrowanej, musiała przerwać wydawanie dalszych tomików, mimo, że nakład każdego z nich wynosił zaledwie 5.000, a cena egzemplarza zł. 3.50.

Nie należy jednak sądzić — informuje nas p. Dr. Słapa — żeby potrzeby czytelnicze urzędnika kierowały się do książki sensacyjnej, bez względu na rodzaj i formę literacką tej emocji. Przeciwnie, **urzędnik, to może najsurowszy krytyk każdej powieści; on szuka w niej wprawdzie rozrywki i podniety, ale zawsze szlachetnej i godziwej w swem założeniu, szuka w niej piękna i dobra i tych wszystkich pierwiastków, które stanowią o wartości moralnej każdej książki. Nic też dziwnego, że olbrzymie stosy produkcji grafomanów nie mają przystępu do urzędnika, a znajdują jedynie odbiorców u ludzi niskich inteligencją i kulturą.**

Poza działem beletrystycznym, wielką wziętością cieszą się książki fachowe, potrzebne urzędnikowi do pomnożenia jego zawodowych wiadomości. Naturalnie i tutaj forma odbiorcza literatury zawodowej wyraża się w kollektywiźmie.

W każdym razie — stwierdza p. Dr. Słapa — **urzędnik był i jest podstawowym odbiorcą książek, na nim opiera się cały ruch księgarski, on jest regulatorem obrotów wydawniczych, wreszcie na jego zdolnościach nabywczych i jego upodobaniach czytelniczych opiera się cała twórczość autorska we wszystkich dziedzinach życia.**

sl.

---

biona dla oficjalnych Niemiec, teraz wszelako nienawidziła je, bowiem nie mogła wybaczyć Wilhelmowi, że sankcjonował przeciwny naturze sojusz pomiędzy swoim sztabem generalnym a bolszewikami. Traktat w Brześciu-Litewskim przepełnił ją wstrętem najwyższym do narodu, który dla materjalnych korzyści mógł zgodzić się na kompromisowe traktowanie z wrogami cywilizacji. Możliwe, że to głębokie uprzedzenie do Niemiec stanęło na przeszkodzie przy dyskutowaniu planów ucieczki. Żołnierze, pełniący straż, byli niedbali i nieuznający karności, o czem najlepiej świadczy fakt, że listy przemycane były wciąż do więźniów i od nich. Śmiali stronnicy cara przy rozmaitych okazjach opracowywali plany ucieczki Mikołaja, a nawet całej rodziny, zdaje się też niemal nie ulegać wątpliwości, że ze strony niemieckiej proponowane były ułatwienia przy przekroczeniu granicy. Ale Mikołaj i Aleksandra stawiali dwa warunki, komplikujące całą sprawę: nie zgadzali się na rozseparowanie i nie chcieli opuścić Rosji. Gilliard przytacza słowa carowej, wypowiedziane do niego w trakcie dyskusji na temat ucieczki:

„Pod żadnym warunkiem nie opuściłabym Rosji, wydaje mi się bowiem, że udanie się zagranicę równałoby się zerwaniu ostatniego łącznika z przeszłością, która zamarłaby wówczas na zawsze“.

Przy innej okazji szepnęła głosem, w którym brzmiało tłumione uczucie:

„Po tem, co wyrządzili carowi, wolałabym raczej umrzeć w Rosji, niż być uratowaną przez Niemców“.

W zimie 1918-go roku, kiedy bolszewicy nie ustalili jeszcze swoich rządów wewnątrz kraju, byłoby uskutecznienie ucieczki możliwem jeszcze. O ile wszelako istniały nawet poważne próby w tym kierunku — ja osobiście nie mam co do tego pewności — czas nieoceniony minął bezskutecznie na dyskusjach i wahaniach, a potem było już zapóźno. (Dokończenie nastąpi).

Awanse w krakowskiej Izbie skarbowej.

Minister Skarbu zamianował:

Radcą miernictwa w VI. st. sł. Inż. Maksymiljana Dracha w Krakowie,

Radcą skarbowym w VI. st. sł. Władysława Sztorca w Krakowie,

Inspektorem skarbowym w VII. st. sł. Romualda Sokołowskiego w Nowym Sączu,

Referendarzem w VII. st. sł. Kaspra Weislę w Krakowie,

Asesorem w VII. st. sł. Ignacego Grębosza w Wadowicach.

Prezes Izby skarbowej zamianował: Asesorami w VIII. st. sł.:

Jana Tomasza 2 im. Wadowskiego w Wydziale I. Izby skarb.; Wincentego Tadeusza 2 im. Lewickiego w Żywcu; Ludwika Dyrcza w Dąbrowej; Antoniego Tyborowicza w Gorlicach; Mieczysława Koreckiego w Wydziale IV. Izby skarb.; Józefa Władysława 2 im. Wośkę w Ropczycach; Adama Pankiewicza w Gorlicach; Antoniego Pawlusa w Pilźnie i Stanisława Jesińskiego w Krakowie.

Księgowymi w VIII. st. sł.

Adama Kulinowskiego w Wydziale III.; Mieczysława Bytomskieog w Chrzanowie, Stefana Biernata w Krakowie.

Kontrolerami w VIII. st. sł.:

Antoniego Pytlarza w Bochni; Jana Płoszczycę w Brzesku; Władysława Regiela w Wadowicach; Stanisława Chmurowicza w Krakowie.

Inspektorami Kontroli skarbowej w VIII. st. sł.:

Bronisława Trąda w Nowym Sączu; Władysława Józefa 2 im. Obtułowicza, Dymytra Mychalczuka i Jana Ostachowskiego w Krakowie.

Kontrolerami w IX. st. sł. asystentów rachunkowych:

Antonieog Friedmana w Dąbrowie; Władysława Wabika w Oświęcimiu; Adama Kopycińskiego w Jaśle; Ignacego Wilhelma 2 im. Tyca w Białej; Franciszka Żmudę w Brzesku; Ludwika Kudasa w Myślenicach; Józefa Krzywulta w Krakowie; Stefana Jarosza w Dąbrowie; Józefa Namysłowskiego w Białej; Wandę Zafję 2 im. Gidlewską i Annę Kawównę w Wydziale III. Izby skarb.

Sekretarzami w IX. st. sł. asystentów rach.:

Feliksa Pelczyńskiego i Czesława Romanańskiego w Wydziale VI., kontraktowych urzędników Jana Tekielskiego i Bronisława Weryka w Krakowie i Augustyna Dobrowolnego w Żywcu.

Asystentami mierniczymi w IX. st. sł.:

Jana Krzemienia w Nowym Targu i Stanisława Cebaka w Wiśniczu.

Komisarzami Kontroli skarbowej w IX. st. sł.:

Mieczysława Chmurę w Kętach; Artura Artymowicza w Wieliczce; Cyryla Zadoreckiego w Andrychowie; Jana Sułkowskiego w Sowlinach; Szymona Wojciechowskiego w Mielcu; Michała Kisza w Mielcu; Stanisława Marjana 2 im. Ekioessa w Bochni; Jana Sztybla w Krakowie, Władysława Włodarczyka w Krakowie.

Adjunktami kancelaryjnymi w IX. st. sł.:

Zygmunta Włocha w Oświęcimiu i Juljusza Zakrzewskiego w Starym Sączu.

Asystentami rachunkowymi w X. st. sł.:

Wojciecha Sokoła i Irenę Stanowską w Krakowie; Romana Raczka w Chrzanowie, oraz kontraktowych urzędników: Tadeusza Józefczyka, Marjana Siatkę, Antoninę Kowalską w Krakowie i Stefana Garncarza w Chrzanowie.

Rachmistrzami w X. st. sł.:

Wandę Suknarowską, Helenę Łysykównę i Wandę Łepkowską w Krakowie.

Komisarzami Kontroli skarbowej w X. st. sł.:

Józefa Komarnickiego w Radłowie, Feliksa Wilka w Krzeszowicach i prow. rewidenta Czesława Nowotarskiego w Wieprzu ad Żywiec.

Adjunktami kancelaryjnymi w X. st. sł.:

Marję Matusińską w Pilźnie; Walerję Zygmuntowicz w Wadowicach; Genowefę Dziubkównę w Białej; Marję Górską w Jaśle; Marję Garbaczewską w Tarnowie; Szymona Kleinera w Nowym Sączu; Stanisława Cyranę i Marję Adamcównę w Krakowie; Stefanję Hetwikównę w Chrzanowie; Stefanję Kłosównę w Mielcu; Karola Merleta w Limanowej; Marję Buczkowską w Grybowie; Otylję Kornhauserównę, Józefę Osuchowską, Marję Christanównę, Józefę Onyszkiewiczównę, Stanisławę Różańską i Zygmunta Móla w Krakowie.

Rejestratorem w X. st. sł.:

Leopolda Stanisława Kondrackiego w Krakowie.

Sekwestratorem podatkowym w X. st. sł.:

Tomasza Osmolę w Nowym Targu.

Kancelistami w XI. st. sł.:

Teodora Izmałowicza w Wydziale V., kontraktowych urzędników: Józefa Adamka w Chrzanowie; Mieczysława Kotschyego, Emila Lwa Marka, Mieczysława Rzepeckiego i Michała Mandziaka vel Tarnawskiego w Krakowie.

Niższych funkcjonarjuszy do XIV. st. sł.:

Wawrzyńca Skałkę w Tarnowie; pom. woźnych Józefa Mizerę i Wojciecha Pilcha w Krakowie do XVI. st. sł.

Minister Skarbu przeniósł w stan spoczynku:

Wojciecha Ogorzałka insp. skarb. w Oświęcimiu, Bolesława Wolańskiego naczelnika Kasy w Wieliczce, Włodzimierza Kudelkę st. radcę rach. w Wydz. III. Izby skarb., Emila Rychlika st. zarz. poczt. w Chrzanowie, Leopolda Mandla księgowego w Wydz. IV. Izby skar., Romana Maciejowskiego nacz. Kasy skarb. w Grybowie i Jakóba Burylę księgowego w Wydz. III. Izby skarbowej.

Prezes Izby Skarbowej przeniósł w stan spoczynku:

Andrzeja Cierniaka księgowego w Krakowie, Władysława Rybackiego księgowego w Nowym Targu, Józefa Krzysztonia naczelnika kancelarji, Helenę Kuczerównę adj. kanc. w Krakowie, Leokadję Rakową kanc. w Oświęcimiu, Władysława Tyszkowskiego kontrolora w Chrzanowie i Tomasza Więcka niższego funkc. w Krakowie. Wal.

Diarjusz.

od 26 stycznia do 15 lutego.

W dniu 3 lutego Izba sejmowa podjęła generalną dyskusję budżetową. Na wniosek pos. Krzyżanowskiego kwestja poprawy bytu urzędniczego została ograniczona tylko do przyznania w zasadzie zwrotu dodatku mieszkaniowego za rok 1928. W dniu 10 lutego Sejm uchwalił budżet w drugiem czytaniu.

*

Naczelnik republiki estońskiej dr. Otto Strandmann przybył 9 lutego do Warszawy z oficjalną dwudniową wizytą do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

*

Głośną aferą, która może mieć poważny wpływ na zmianę stosunków dyplomatycznych między Francją a Sowietami, było tajemnicze zniknięcie przywódcy emigrantów rosyjskich gen. Kutiepowa w dniu 26 stycznia. Opinja publiczna we Francji posądza władze sowieckie o czynny udział w uprowadzeniu wzgl. usunięciu Kutiepowa.

Ważne dla Sądowców.

Z NOWEGO USTROJU SĄDÓW POWSZECHNYCH

STRESZCZENIE I OMÓWIENIE

PRZEPISÓW O USTROJU SĄDÓW POWSZECHNYCH

Z SZCZEGÓŁOWEM UZGLĘDNIENIEM PRZEPISÓW O SĄDACH PRACY

PRZEZ DR. J. WZ.

Cena 2 zł. Dla prenumeratorów „Jedności“ 1 zł. 50 gr.

Zamówienia przyjmuje:

ADMINISTRACJA „JEDNOŚCI“ KRAKÓW, JAGIELLOŃSKA 4.

1·75 GDY KATAR POLECA SIĘ PINOMETHYL! 1·75

PINOMETHYL chroni OD KATARU!

APTEKA im. Królowej Jadwigi Mra J. KOPERSKIEGO

Telefon Nr. 2383 Kraków, ul. Karmelicka L. 9. Telefon Nr. 2383

zawiadamia, że przyjmuje i wydaje recepty na rachunek

Pomocy lekarskiej dla urzędników (pracow.) państw.

Pomocy lekarskiej Policji Państwowej.
Kasy chorych Dyrekcji kolei państwowych.
Banku polskiego.

Stale na składzie

Tlen leczniczy we workach gumowych i cylindrach stalowych. Wszystkie specyfiki i środki krajowe oraz francuskie. Szwajcarskie, austrjackie, angielskie, węgierskie, czechosłowackie. Wody mineralne, krajowe, sztuczne i zagr.

PINOMETHYL OD KATARU chroni

GDY KATAR POLECA SIĘ PINOMETHYL!

ADWOKAT

Dr Bolesław Rozmarynowicz

syndyk Wydawnictwa „JEDNOŚCI“

prowadzi obecnie kancelarję

Kraków, ul. Grodzka 14. — Tel. 1819.



Wytwórnia pieczątek różnego rodzaju, szyldy i napisy emaljowane. Drukarki domowe. Wielki wybór numeratorów w różnych wielkościach najnowszej konstrukcji i po cenach bardzo przystępnych

Aleksander FISCHHAB

KRAKÓW,

Ulica Grodzka 46.

Telefon Nr. 3256.

Tani węgiel

na dogodnych warunkach spłaty

dostarcza

„ZESPÓŁ“

Kraków, ul. Jagiellońska 4.

NA RATY! NA RATY!

J. i S. EMMER

Kraków, Florjańska 43. front.

TELEFON 42-11.

Ubiory męskie. — Okrycia damskie. — Suknie. — Płótna. — Materjały. — Bielizna oraz Obuwie. — Ubiory gotowe i na miarę.

Bardzo dogodne warunki.

BIULETYN URZĘDNICZY

Organ Związku Stowarzyszeń Urzędników Państw. z wykształceniem akademickiem, a więc: Lekarzy, Inżynierów i Prawników wszystkich działów admin. państwowej,

jest poświęcony

zagadnieniom administracji państwowej, sprawom ogółu urzędn. — oraz urzędników z wykształceniem akademickiem.

Prenumerata wynosi:

rocznie w przedpłacie	8 zł. — gr.
półrocznie „	4 „ 50 „
cena pojedynczego numeru	— „ 50 „
„ podwójnego „	1 „ 50 „

Ulga dla członków Stowarzyszeń należących do Związku:

rocznie w przedpłacie	6 zł. — gr.
cena pojedynczego numeru	— „ 50 „
„ podwójnego „	1 „ — „

Zgłoszenia prenumeraty przyjmuje każdy Urząd pocztowy. Prenumeratę wpłacać należy na konto w P. K. O. Nr. 20254.

Właściciel konta:

Związek Stow. Urzędn. Państw. z wykształceniem akadem.

Redakcja i Administracja przyjmuje od godziny 10-tej do 15-tej i od 18-tej do 19-tej.

Warszawa, ul. Kredytowa L. 16 m. 25.

Telefon Nr. 10-92. Telefon Nr. 10-92.

Maszyny do pisania

oraz przybory — warsztaty reperacyjne,

Radjo — Sprzęt

i telefony posiada:

„ROYAL“ A. Mołodecki

Kraków, ul. Florjańska L. 49 I. piętro.

Tel. 15-77. Tel. 15-77.

„Zespół“

Kraków, ul. Jagiellońska 4.

Sklepy:

Odzieżowy

Żywnościowy

Towar wyborowej jakości, ceny przystępne i ułatwienie w spłacie.

Ceny ogłoszeń

I. strona III łamowa 1 mm. 1 łamowy Zł. —75	Nadesłane III łamowe 1 mm. 1 łam. Zł. —[illegible]
4. i 5. „ III 1 mm. 1 „ Zł. —60	Dział ogłoszeń VI łam. zwykły 1 mm. Zł. —10
W kronice III „ 1 mm. 1 „ Zł. —50	Drobne ogłoszenia zwykłe za słowo Zł. —[illegible]

Układ tabelaryczny 50% drożej. — Ogłoszenia zamiejscowe 25% drożej.

Ceny ogłoszeń

Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Popierajcie tych, którzy się u nas ogłaszają!

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski — Redaktor odpowiedzialny: Dr Józef Warchałowski
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.